Antoni Mazanowski

"Juliana Klaczki Pisma polskie w układzie i z objaśnieniami Ferdynanda Hoesika", Warszawa 1902 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 2/1/4, 690-693

1903

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

działalności ks. Kajsiewicza: „choćby ks. Kajsiewicz nie zrobił nic innego w życiu, to już przez to samo miałby zapewnione zaszczytne bardzo miejsce w naszej literaturze". — Dodajmy jednak, że te inne rzeczy, mianowicie wiersze, tego miejsca z pewnością by mu nie zyskały!

Rozprawę p. Bystrzyckiego czyta się z wielkiem zajęciem, dzięki gładkiemu stylowi i żywemu sposobowi przedstawienia rzeczy. Ostateczny jej rezultat naukowy jest dosyć nikły, ale zadanie, o którem zdaje się przedewszystkiem autor myślał, by zainteresować ogół dla postaci ks. Kajsiewicza i dać wyobrażenie o tych nieznanych dotąd dostatecznie stronach jego działalności — praca p. B. niewątpliwie spełnić może i spełni.

Kazimierz Jarecki.

Juliana Klaczki Pisma polskie w układzie i z objaśnieniami Ferdynanda Hoesika. Warszawa 1902. str. 374.

Znajduję kilkakrotnie powtórzone przez wydawcę w zastosowaniu do pism J. Klaczki wyrażenie: rzadkość bibliograficzna. Rzadkością jest studyum p. t. Korespondencya Mickiewicza, rara avis wśród bibliograficznych rzadkości są Notatki z podróży, nadzwyczajną rzadkością broszura o Eustachym Januszkiewiczu. Z osobnemi odbiciami rzecz się tak ma w istocie, ale i artykuły, które nie wyszły osobno, drukowały się w pismach zagranicznych, co wielce utrudniało ogółowi zapoznanie się z nimi. Wielu znało Klaczkę ze sławy, niektórzy z ustępów, cytowanych przez pisarzy, nieliczni szukali skwapliwie czy to książki czy artykułu, ilekroć stał się głośnym, a poznawszy jeden — usiłowali w dawnych czasopismach wynaleźć inne. Zebranie tedy w całość szeregu prac Klaczki było jednem z tych przedsięwzięć, jakie już niejednokrotnie zawdzięczaliśmy rzutkiej pomysłowości p. Hoesika.

Artykuły Klaczki są ułożone w porządku chronologicznym. Jeżeli temu układowi towarzyszyła jeszcze jaka głębsza racya, to nie mogła być inna, jeno ta: nie tylko chodzi o roztoczenie przed czytelnikiem obrazu rozwoju umysłowego tak niepospolitej osobistości, jak Klaczko; chodzi także o rzuty dziejowych zdarzeń, o ile Klaczko brał w nich udział. A jest niezawodną rzeczą, że twórczość ta tylko po części wyraziła się w pismach, w drugiej części zaś — w czynach. Wykreślić tedy wypadało równorzędnie z linią pism, linię czynów wraz z tłem dziejowem. Tak wyobrażam sobie przewodnią myśl układu, — myśl zresztą nigdzie przez wydawcę nie wskazaną. Zgoda na to, że piękne słowa Klaczki były zarazem szlachetnymi czynami — jak się wyraził prof. Kazimierz Morawski w swym adresie, zgoda więc i na to, żeby obok dzieł roztoczyć obraz życia. Ale w takim razie należy uczynić to

świadomie i wyraźnie, na rozległem tle wydarzeń politycznych europejskich, nie półgębkiem, nawiasowo, przygodnie, tak że czytelnik ma wszystkiego po odrobinie: i historyi, i życia Klaczki, i pism jego, i Polski, i emigracyi... Malowidło na poły zamazane, pełne luk i niedokładności..

Nie przez oryginalną twórczość stał się Klaczko niepospolitym w literaturze, nie poezya otoczyła skronie jego wieńcem sławy, — a nawet nie publicystyka, ani dyplomacya, ani historya — tylko krytyka. Nie mam ja zamiaru uchybiać w czemkolwiek doniosłości takich dzieł Klaczki, jak Studya dyplomatyczne lub Dwaj kanclerze; sądzę wszakże, że dzieje literatury będą go pamiętały nie jako wybitnego dyplomatę, lecz jako spadkobiercę i następcę krytyków estetycznych tej miary, co Maurycy Mochnacki lub Michał Grabowski, jako spółcześnika Gervinusa w Niemczech, Sainte-Beuve'a we Francyi, a potem jako niezrównanege essayistę, który na nikim się nie wzorował, sam mogąc za wzór uchodzić. Czterdziestolecie (od 1853, kiedy się pojawiła Lenora i Ucieczka — paralela literacka do 1893, kiedy zaczął wychodzić Juliusz II.) wydało w tym właśnie kierunku krytyki estetyczno literackiej prac nie wiele więcej nad dziesięć Płodność zatem nie zdumiewająca. Ale też w tych nielicznych dziełach widnieje taka niezwykła indywidualność pisarska, że starczą one za grube tomy. Cechuje go odrazu, od pierwszego studyum, zdumiewające oczytanie w oryginałach arcydzieł powszechnej literatury, oczytanie wspomagane trwałą i łatwo reprodukującą pamięcią i zdolnością uświadamiania analogii, co daje krytycznym zwrotom przedziwną rozmaitość i barwność. W tych drobnych cytatach z dzieł różnych, przywodzonych *ad hoc* dla poparcia argumentu, krytyk bywa obfity i prędki; nastręczają się one — sądziłbyś — same pod pióro, a pisarz je szereguje, jak biegły wódz swe pułki i śle pocisk za pociskiem w pierś przeciwnika. W analizie bystry i głęboki, ale skalpel krytyczny lubi zagłębiać w słabe punkty roztarganego dzieła, gromadząc (argumenty brane nie z psychologii twórczości artysty omawianego, lecz z wyro umowania, estetyki, historyi kultury. Jeśli zechce, do krwi kąsa i kłuje za pomocą misternych cięć, narzędziem ironii jak brzytwa ostrej zadanych. «Styl gładki i przyjemny — niby chwali Korzeniowskiego — chłodny ale jasny, przeźroczysty, jeśli nie zawsze czysty; horyzont wszędzie jasny, dla tego właśnie, że ciasny; moralność kodeksu policyjnego; unikanie wszelkich drażniących, głębszych, fatalnych kwestyi życia»... W ocenie Gladyatorów Lenartowicza uważa niby za małoznaczną erudycyę naukową, ale przez trzy strony smaga i naigrywa się z błędów naukowych; sam mówi, że o prawdę historyczną »mało dbali, za zbyteczną mienili, nieraz wprost z niej urągali wielcy słowa mistrzowie«, ale niemniej zarzuca Lenartowiczowi »brak odpowiedniej kultury«, »naiwność«, każe mu się uczyć, bo »upłynął wiek złoty«. Jestto zatem surowy sędzia, bezlitośny i nieubłagany, a tem straszniejszy, że wywodom towarzyszą dwie właściwości: moc przekonania i świetny styl. Jest w nim furor, ogień boski namiętnego uniesienia, który czyni oceny jego nieprzedmiotowemi; ale to należy przyznać, że po latach kilkudziesięciu, kiedy w krytyce przewiały i starły

się metody Taine'a i Brandesa, dziś jeszcze karty dzieł krytycznych Klaczki tchną świeżością, mocą dyalektyki, bogactwem argumentacyi, obrazowaniem i tem, co Francuzi mianują słówkiem *esprit*. Styl jego urozmaicony w nastrojach, słownictwo bogate, język niewolniczo myśli posłuszny i absolutnie nie da się do niego zastosować skargi Mickiewiczowskiej: »Język kłamie głosowi a głos myślom kłamie«. Co do myśli, to rozumie się, że gdzie ich mnóstwo, tam się znajdą cenne i mniej cenne, głębokie, prawdziwe i paradoksalne, piękne z pozoru — mylne w istocie albo zastosowaniu. Pierwszych w dziełach Klaczki legion i daremnie trudziłby się, ktoby chciał ich poczet w sprawozdaniu wyczerpać: trzeba czytać same dzieła. Drugich wskazać kilka — łatwiej, bo czas sam prawdę ich zwątlił i okazał ułomność. Nie ma słuszności wówczas, gdy z okazyi Krewnych gani powieściowy rodzaj, dowodząc, jakoby po utworach Balzaca, Sanda, Suego i Dumasa romans zużył się do szczętu, a »twórczość szukała nowej formy« (79), nie ma jej i wtedy, gdy w obszernych wywodach sztuce polskiej odmawia przyszłości, aczkolwiek w lat kilka po tej wróżbie stała się ona europejską, nie ma jej także, kiedy stara się przekonać, że nie należy publikować poufnej korespondencyi wielkich ludzi, aby nie obniżać u ogółu mnie mania o ich dostojeństwie, ani wtenczas, kiedy tak doskonale i ponętnie z pozoru wywodzi, że twórczość Krasińskiego rozwijała się w kierunku dośrodkowym, ani nareszcie wtenczas, gdy stwierdza »ciekawe prawo, że po wielkich moralnych lub politycznych katastrofach zwykła zawsze zakwitać poezya opisowa i sentymentalna«... (str. 163).

Jakkolwiek czas odsłonił kruchość tych sądów, to jednak są to wyjątki w skarbnicy myślowej tego bogacza. Pośród studyów za najgłębsze, dziś jeszcze z rozkoszą i pożytkiem dające się czytać uważam dwa zawarte w książce p. Hoesika: o korespondencyi Mickiewicza i o Krasińskim. Inne miały to nieszczęście, że prawiły o przedmiotach niewielkich: Ucieczka, Gladyatorowie, Krewni. Te zaś dwa wnikają w głąb duszy wielkiej lub dzieł wielkich. W korespondencyi dusza Mickiewicza, wielka prostotą w drobiazgach życia, potężna w uniesieniu twórczem wychyla się z książki Klaczki taka prawdziwa, taka realna, jakbyśmy w czasie lektury tej książki z samym poetą obcowali. Znajdą się tu ustępy pełne humoru i pustoty dziecinnej, pełne rzewności i roztkliwienia, pełne wielbiącego zapału i ognia, słowem krytyk różnemi drogami dociera do naszego serca, wyobraźni i rozumu, porywa nas za sobą, niepokonanie zniewala. Toż samo da się powiedzieć o książce, poświęconej Krasińskiemu. Obu tych poetów Klaczko nad wszystkich cenił, czcił i kochał. Gdybyż był p. Hoesik przynajmniej dwóch tych studyów nie okroił w swojem wydaniu! Muszę wydanie to nazwać zupełnie bezkrytycznem, po barbarzyńsku bezceremonijalnem. Ani słowa — w porównaniu do wydania feljetonów Sienkiewicza jest ono o tyle lepsze, że przynajmniej tok chronologiczny zachowany. Ale i tu, jak dawniej, wprasza nam się p. Hoesik ze swem nieproszonem towarzystwem bez potrzeby i natrętnie.

Na tytule napis: dzieła Klaczki z objaśnieniami p. Hoesika. Trzeba rozumieć, co to za objaśnienia.

Oto daje p. Hoesik rozprawę Klaczki; drukuje ją ustępikami petitowym drukiem, a od czasu do czasu przerywa Klaczce i sam głos zabiera, tłocząc swoje objaśnienia większemi garmontowemi czcionkami. Nie jestże to znak, że p. Hoesik objaśnieniom swoim przypisywał wagę donośną, kryjąc się za firmę? Aby się taki układ nie wydał zbyt zabawnym, osłania się niekiedy tarczą czy Tarnowskiego czy Chmielowskiego, pozując na skromnisia. Faktem jest atoli, że nie zdaje sobie zupełnie sprawy, jaka różnica zachodzi pomiędzy wartością istotną poszczególnych utworów Klaczki? Które z nich mogły być pominięte, które nie straciłyby na wydaniu nawet tak pokiereszowanem, jak niniejsze, które zaś należało ochronić od wszelkich skracań, uwag i objaśnień.

Antoni Mazanowski.

Feldman Wilhelm, Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu. 2 tomy. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. 1902. Str. 240+348. (Tegoż dzieła wydanie warszawskie u J. Fiszera r. 1903. p. t. »Współczesna literatura polska 1880. — 1901., z 17 portretami«).

Oba tytuły tej pracy p. Feldmana są za obszerne; szczególniej pierwszy. Przez »piśmiennictwo« rozumiemy prawie powszechnie cały zasób dzieł i broszur drukowanych czy rękopiśmiennych; przez »literaturę« zwykło się pojmować te gałęzie piśmiennictwa, które odznaczają się pewnym stopniem piękności estetycznej i budzą pewien ogólniejszy (nie specyalny tylko zawodowy) interes. Autor zaś rozumie przez oba wyrazy jedynie belletrystykę, literaturę »twórczą« z dodatkiem krytyki artystycznej, która ma być »współtwórczą«. Wchodzenie w spór o właściwość lub niewłaściwość takiego pojmowania zakresu literatury byłby tu nie na miejscu; zaznaczam więc tylko sam fakt, ażeby czytelnik wiedział z góry, że rozwoju krasomówstwa, historyografii ze wszystkiemi jej odcieniami, filozofii, i t. p. nie znajdzie w tej książce; bo w dwu tomach dotychczas wydanych spotka się tylko z poezyą, powieścią, dramatem; a w trzecim, który ma się dopiero ukazać, ujrzymy dzieje krytyki artystyczno-literackiej.

Druga uwaga ogólna, którą również mimochodem tylko notuję, dotyczy charakteru wykładu. P. F. nie nazwał swej książki dziejami lub historyą literatury najnowszej — bardzo trafnie i zgodnie z istotnemi cechami tej pracy. Mówi wprawdzie o rozwoju twórczości naszej w przeciągu ostatniego dwudziestolecia, lecz nie jako historyk, jeno jako publicysta, mający na celu głównie przedstawienie odrodzenia się poezyi naszej, przytłumionej prądami pozytywistycznymi. Względem pozytywizmu starał się być sprawiedliwym, oddać co mu się słusznie należy; ale jak wielu z pomiędzy młodszego pokolenia nie potrafił